

KATARZYNA MUSZYŃSKA

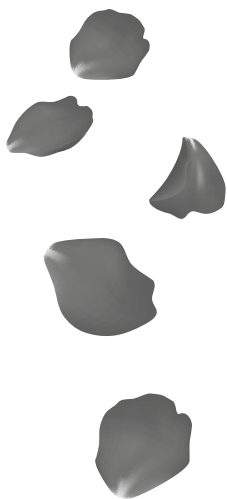
*Niepoprawny
układ*



ENDORFINA

KATARZYNA MUSZYŃSKA

*Niepoprawny
układ*



ENDORFINA



Wszystkim tym,
którzy nadal wierzą w miłość.



ROZDZIAŁ 1

Byłam spóźniona, i to solidnie. Uciekł mi autobus, kierowcy taksówek, boltów i innych uberów najwidoczniej zrobili sobie przerwę w tym samym czasie, ponieważ nie udało mi się zamówić żadnego transportu, do tego oblałam swoją jedwabną bluzkę kawą, a w pracy pomyliłam zamówienia i wysłałam towar nie do tych klientów. Może i nie byłoby z tym problemu, gdyby jedna z przesyłek nie leciała właśnie do Chin, a druga do Meksyku. Odkręcenie tego zajęło mi pół dnia i kosztowało sporo nerwów. Sumując to wszystko, wychodziło, że nieszczęścia wcale nie chodziły parami, ale atakowały grupami.

Gdy w końcu udało mi się wysiąść na przystanku na Górzyszkowie, otoczyły mnie ciemności. Pewnie gdybym się tak bardzo nie spieszyła, zauważyłabym, że połowa ulicznych latarni na naszym osiedlu się nie świeci i może wybrałabym bezpieczniejszą, ale dłuższą trasę biegnącą obok marketu i oświetlonego placu zabaw. Ale jak już wspominałam, to nie był mój dzień i jeśli tylko coś mogło się spieszyć, to właśnie się tak działo.

Skręciłam w boczną uliczkę prowadzącą przez niewielki, ale gęsto zadrzewiony park i przyspieszyłam. Telefon znowu zapiszczał, informując o nadchodzącej wiadomości. Nie musiałam nawet patrzeć na wyświetlacz, aby wiedzieć, że pisał mój wściekły mąż, który zaprosił szefa na kolację. Kolację, która zaczęła się w naszym mieszkaniu pół godziny temu beze mnie. Gdy już się dowiedziałam, że nie ma szans, abym zerwała się szybciej z pracy, zamówiłam dwa zestawy sushi, które wystarczyło wyjąć z opakowania i przełożyć na półmiski. Wiedziałam, że z tym zadaniem Adam nie powinien mieć trudności, ale jednak nie ominęły mnie teksty typu: „Na ciebie nigdy nie można liczyć, jeden raz o coś cię proszę, a ty i tak nawalasz” i tym podobne. Przez sześć lat naszego małżeństwa zdołałam już do nich przywyknąć.

Przyspieszyłam, przeklinając wszystko i wszystkich, i jeszcze raz zerknęłam na zegarek, który niechybnie wskazywał dwudziestą trzydzieści. Gdybym bardziej skupiła się na otoczeniu, zauważyłabym ich wcześniej. Ale zbyt mocno pochłonęło mnie uzalanie się nad własnym losem, bym mogła w porę dostrzec niebezpieczeństwo – gdy jeszcze można było się jakoś wywinąć.

Jakiś dresiarz zastąpił mi drogę.

– Dokąd to, laluniu?

Zatrzymałam się, zaskoczona jego nagłym pojawieniem się. W pierwszym odruchu chciałam go zignorować, wyminać i łudzić się, że zrezygnuje z tego, co sobie umyślił, ale oczywiście wszechświat miał inny plan.

- Nie tak prędko. - Jego kompan wyrósł jak spod ziemi, uniemożliwiając mi przejście.

- Niebezpiecznie tak się szlajać o tej porze - zawtórował mu trzeci, którego twarz skrywał ciemny kaptur.

Szybko oceniłam po stroju, że miałam przyjemność z miłośnikami jednej z miejscowych drużyn piłkarskich. Każdy z nich trzymał w dłoni puszkę taniego piwa, a sądząc po tym, jak cuchnęli, sporo musieli już w siebie wlać.

- Nie szukam kłopotów - odparłam grzecznie, bo jeszcze tliły się we mnie resztki nadziei, że jakoś to będzie.

- To masz problem, bo właśnie same cię znalazły - przemówił ten pierwszy i wyrwał mi torebkę.

- Hej! Oddawaj! - wykrzyknęłam i machnęłam ręką, co, zważywszy na to, że byli ode mnie o głowę wyżsi i ważyli tak ze trzy razy tyle co ja, wydawało się żalosną formą obrony.

Co niby mogłam im zrobić? Oczywiście miałam żelowy gaz pieprzowy, ale tkwił w torebce, która z kolei znajdowała się poza moim zasięgiem. Poczulałam nieprzyjemne dreszcze na przedramionach. Strach powoli przejmował nade mną kontrolę.

- Trochę stara, ale nawet całkiem, całkiem - mruknął najmniejszy z tego grona, wlepiając we mnie wzrok.

- Nie mam pieniędzy, naprawdę kiepsko trafiliście. - Spróbowałam w ten sposób.

- Pierdolisz, coś tam pewnie masz. - Ich przywódca, jak go nazwałam w myślach, właśnie wyrzucał zawartość mojej torby na ziemię.

- Może się zabawimy?

Poczułam zaciskające się na przegubie palce. Szarpnęłam się do tyłu, ale tylko wywołałam tym śmiech napastników.

– Co tam chowasz pod tym płaszczkiem, laleczko? Obiecuję, że może nam być przyjemnie...

– Kurwa, serio chcesz ją wyruchać? – Ten w kapturze się wykrzywił.

– Niezła dupa – przytaknął napastnik, a mnie oblał zimny pot.

Spróbowałam ponownie się uwolnić, ale z marnym skutkiem.

Jak na złość nikogo nie było w pobliżu – zresztą nawet gdyby jacyś ludzie również postanowili pospacerować po parku, to i tak by mi nie pomogli. Tutaj każdy raczej pilnował własnego nosa. Wpadłam w panikę i zaczęłam mocniej się szamotać, czym rozbawiłam trzymającego mnie draba. Głos uwiązał mi w gardle i nawet nie miałam sił wrzeszczeć. Zdawałoby się, że w takim momencie powinien zadziałać instynkt samozachowawczy, ale tym razem lekko przysnął. Zachłysnęłam się zimnym powietrzem, gdy ręka mężczyzny zaczęła wślizgiwać się pomiędzy materiał mojego płaszcza na wysokości biustu.

– Zabieraj od niej łapy. – Między nas wdarł się lodowaty głos.

Odwrociłam się i z ulgą zobaczyłam zbliżającą się postać. Chłopak, wysoki i szczupły, musiał być sporo młodszy ode mnie. Miał zaciętą minę, która wyrażała jedynie furię. Szedł energicznym krokiem, zaciskając pięści.

– Na chuj się wpierdalasz? Życie ci niemiłe? – odpyskował dres z moją torebką.

Nic więcej nie zdążył dodać, gdyż blondyn rozkwasił mu nos. Najwidoczniej mój obrońca trenował jakieś sporty wal-ki, ponieważ bez trudu rozprawił się z trójką napastników. Byłam tak przestraszona tym wszystkim, co właśnie rozgrywało się na moich oczach, że zastygłam niczym posąg. Stałam nieruchomo, wpatrując się w bijatykę, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu – nawet gdy obślizgłe palce przestały mnie obmacywać, a ich właściciel leżał na ziemi, cicho pojękując i trzymając się za brzuch.

Odgłosy szamotaniny ustały, zastąpił je dźwięk pospiesznie stawianych kroków. Jeden z uciekających wyraźnie kulał, drugi trzymał się za żebra, a tego, który planował się ze mną „zabawić”, musiał prowadzić jego kompan, ponieważ oberwał zdecydowanie najmocniej.

– Dziękuję... Naprawdę nie wiem, co mam powiedzieć. – Wyrwałam się z tego transu i schyliłam, aby pozbierać rozrzuconą na ścieżce zawartość torebki.

– Nie jesteś zbyt kumata – warknął chłopak z irytacją.

Aż zamrugałam zdziwiona. Najpierw mnie obronił, a teraz miał zamiar obrazić?

– Nie rozumiem... – zająknęłam się.

Podniosłam wzrok i napotkałam jasne spojrzenie. Nieznajomy był po dwudziestce, miał nieco dłuższe, kręcone włosy oraz wygolone boki – zgodnie z panującą obecnie modą.

– Kto o zdrowych zmysłach pcha się po zmroku do parku? Czy ty wiesz, co te zjeby chciały zrobić? – wypluwał

opryskiwe słowa i kręcił z niedowierzaniem głową. – Totalna idiotka! – prychnął na koniec.

A mnie замуrowało.

Po prostu kucałam i się na niego gapiłam, nie bardzo wiedząc, co zrobić.

– Ja pierdolę – zaklął i przyklęknął przy mnie, po czym podniósł pomadkę i wrzucił ją do torebki. Następnie zebrał chusteczki, etui na okulary oraz telefon i je także zapakował.

Miał tatuaż na dłoni, ale nie udało mi się rozszyfrować wzoru, a także kolczyk w prawej brwi. Jednak to podrapane i zaczerwienione kostki przykuły moją uwagę.

Gdy pozbieraliśmy wszystkie rzeczy, włącznie z tym nieśczęsnym gazem pieprzowym, niepewnie się podniosłam.

– Jeszcze raz dziękuję – wyjąkałam oszołomiona.

– Nic ci nie jest? – dodał, spoglądając na mnie łagodniej.

– Nie. Jestem cała.

– To dobrze.

Znajdował się tak blisko, że speszona spuściłam wzrok, co skwitował rozbawionym parsknięciem.

– Chodź, odprowadzę cię.

– Nie musisz...

Nim zdążyłam powiedzieć coś więcej, pociągnął mnie za rękę. Miał ciepłą dłoń i silny chwyt. Wpatrywałam się w jego plecy, zastanawiając się, kim jest. Od razu zwróciłam uwagę na to, że lekko kulał. Pokonaliśmy jakieś trzysta metrów w milczeniu, ale gdy tylko znaleźliśmy się na oświetlonym chodniku, natychmiast mnie puścił.

– Zrób coś dla mnie i nie łaż sama, gdy jest ciemno. Taka rada dla twojego dobra – rzucił tylko, po czym odszedł w przeciwnym kierunku niż ten, w którym zmierzałam.

Właśnie tak w moim życiu pojawił się Mikołaj – i wszystko się zjechało.



ROZDZIAŁ 2

Stałam oszołomiona i odprowadzałam spojrzeniem mojego wybawcę, który maszerował szybkim krokiem, nie oglądając się za siebie, a po chwili zniknął mi z oczu. Powinnam mu jakoś ładniej podziękować. Zaprosić na kolację albo kupić chociaż flaszkę dobrej whisky w pobliskim monopolowym, choć nawet nie wiedziałam, czy pił alkohol. Mogłam też zapytać go o imię... albo sama się przedstawić. Byłam tak zaskoczona tym wszystkim, co się wydarzyło, że zamiast zwiewać w obawie, że te dresy wrócą, tkwiłam w miejscu.

Z zadumy wyrwał mnie dzwonek telefonu. Sięgnęłam z roztargnieniem do torebki i wygrzebałam komórkę. Bez patrzenia na wyświetlacz przesunęłam zieloną słuchawkę i przyłożyłam nadal nieco ubrudzony ziemią aparat do ucha.

- Tak? - Mój głos brzmiał nienaturalnie i był dziwnie ochryply.

- Gdzie ty jesteś? - wysyczał Adam. - Ile można wracać z Leśnego?! Przecież twoja firma nie znajduje się w innym mieście.

– Za kilka minut jestem – odparłam i zmusiłam się do postawienia pierwszego kroku w kierunku mieszkania.

Postanowiłam wytłumaczyć się później. Sądząc po tonie, Adam był porządnie wkurzony, i z pewnością w ogóle by mnie nie wysłuchał.

– Ryszard razem z żoną zastanawiają się, co się stało, że cię tu nie ma. Tyle cię nachwaliłem, że jesteś taką idealną gospodynią, a teraz muszę świecić oczami! Pospiesz się z łaski swojej – wyrzucił z siebie, po czym się rozłączył.

Westchnęłam głęboko, starając się nie rozplakać. Właśnie schodziła ze mnie adrenalina i te wyrzuty były ostatnim, czego potrzebowałam. Powoli ruszyłam i w końcu udało mi się znaleźć na oświetlonej uliczce prowadzącej prosto do bloku, w którym mieszkałam.

Ostatni odcinek drogi niemal przebiegłam. Najwidoczniej instynkt samozachowawczy postanowił zaskoczyć ze sporym opóźnieniem. Wstukałam kod do domofonu i z ulgą znalazłam się na klatce. Od pięciu lat mieszkaliśmy w trzy-pokojowym apartamencie w jednym z nowych bloków, które wyrastały na Górzyskowie jak grzyby po deszczu. Wjechałam windą na trzecie piętro, a podczas jazdy doprowadziłam do porządku rozczochrane włosy i na szybko poprawiłam makijaż, który po całym dniu nie prezentował się zbyt dobrze. Przed drzwiami wzięłam kilka głębszych oddechów, chociaż zdecydowanie przydałby się kieliszek wódki na odwagę, i weszłam do środka. Od razu dobiegł mnie gwar i głośne śmiechy. Dobrze, że nie było drętwo, ponieważ gdyby kolacja się nie udała, z pewnością ja zostałabym o to obwiniona.

- No jesteś w końcu. - Na mój widok Adam zerwał się z miejsca i podszedł, by mnie objąć.

Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz tak wylewnie się ze mną przywitał. Czuć było od niego whisky i papierosy. Widocznie postanowił towarzyszyć szefowi w tym zgubnym nałogu, mimo że nie palił już od roku.

- Przepraszam was, ale ten dzień to jakiś koszmar. - Przywołałam swój firmowy uśmiech i skierowałam się do otwartego salonu, nie ściągając nawet płaszcza. - W pracy miałam urwanie głowy, oblałam się kawą, uciekł mi autobus, a do tego jeszcze o mało mnie nie okradli w parku. - Podeszłam, by najpierw przywitać się z Gabrielą, a później podałam dłoń Ryszardowi.

- Nic ci się nie stało? - zapiszczała rudowłosa piękność.

Była dużo młodsza od męża i nie oszczędzała na wizytach w salonach urody. Mimo zamiłowania do medycyny estetycznej nie była wcale płytka, a pod idealną fryzurą, powiększonymi ustami i zoperowaną twarzą kryła się inteligenta kobieta, mająca dużo do powiedzenia.

- Nie, jakiś chłopak ich przepłoszył - dodałam, siląc się na swobodny ton.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś? - dodał z oburzeniem Adam. - Naprawdę nic ci nie jest? - Natychmiast znalazł się przy mnie i mocno mnie objął.

Gdybym nie znała go tak dobrze, uwierzyłabym, że naprawdę się o mnie martwił. Nasi goście, przynajmniej sądząc po ich minach, dali się nabrać.

– Wszystko dobrze się skończyło. Widzę, że sobie poradziłeś beze mnie? – dodałam, spoglądając na stół z dwoma do połowy opróżnionymi półmiskami.

– A co miałem sobie nie poradzić, kochanie! – Zaśmiał się.

– Doskonale sprawdził się w roli gospodarza – zawtórował mu Ryszard.

– Dajcie mi minutkę, tylko przebiorę tę poplamioną bluzkę i już do was wracam.

Zwinnie oswobodziłam się z objęć męża i skierowałam do znajdującej się na końcu długiego korytarza sypialni. Całe nasze mieszkanie było białoszare, a o każdy detal zadbała projektantka wnętrz. Osobiście uważałam, że brakowało tu pazura, jakiegoś charakterystycznego elementu, który ożywiłby te sterylne wnętrza, ale, jak usłyszałam któregoś dnia, nie kończyłam architektury, zatem co ja tam wiem.

Podeszłam do przesuwanej szafy, zajmującej całą ścianę, i wyszukałam w niej różowy sweterek. Dobrałam do niego obcisłe jeansy i na szybko upięłam włosy w luźny kok. Gdy się przebierałam, na ramionach zauważyłam siniejące ślady palców.

– Na pewno wszystko w porządku? – W drzwiach stanęła Gabriela. Bacznie mi się przyglądała, gdy wsuwałam na stopy szpilki.

– Tak, ale najadłam się strachu.

– Słonko, może warto to zgłosić? Pamiętasz, jak oni wyglądali? – Przysiadła na łóżku.

– Jak kibole. – Wzruszyłam ramionami. – Sama jestem sobie winna. Po co się pchałam przez ten park.

Nina tkwi w nieszczęśliwym małżeństwie, a uczucie, które kiedyś łączyło ją z mężem, zastąpiły wzajemne pretensje i kłótnie. Adam, zajęty pięciem się po szczeblach kariery, chętniej poświęca uwagę innym kobietom niż własnej żonie.

Spotkanie z Mikołajem sprawia, że Nina na nowo odkrywa swoją kobiecość i stłumione pożądanie. Płomienny flirt z sąsiadem szybko przeradza się w romans, choć różnica wieku budzi w kobiecie wiele wątpliwości. Zwłaszcza że otoczenie niezbyt przychylnie patrzy na tę znajomość... Ile kosztować będą Ninę chwile zapomnienia z Mikołajem? Jak szybko jej nudne i przewidywalne życie zmieni się nie do poznania?

„Niepoprawny układ” to historia o miłości. Tej, która przeminęła, i tej, która potrafi rozpałcić nawet najbardziej zranione serce.

W książce występują opisy scen erotycznych.



ENDORFINA

ISBN 978-83-8231-487-8



9 788382 314878

MT2408E

Cena: 49,90 zł



/WydawnictwoEndorfina



/wydawnictwoEndorfina



/wydawnictwoendorfina